

PRZEWODNIA SIŁA NARODU

O POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ Z ŁUKASZEM KAMIŃSKIM ROZMAWIA BARBARA POLAK

B.P. – Będziemy rozmawiać o historii Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Zanim do tego przejdziemy, dobrze byłoby powiedzieć o jej rodowodzie.

Ł.K. – Jeśli mówić o genezie, to oczywiście należałoby sięgnąć najpierw do Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy, której bezpośrednią sukcesorką była Komunistyczna Partia Polski, z której z kolei wywodziła się cała praktycznie elita kierownicza Polskiej Partii Robotniczej istniejącej od 1942 r., następnie, od 1948 r., PZPR. W związku z likwidacją kierownictwa KPP w 1938 r. ta elita składała się raczej z działaczy średniego, okręgowego szczebla. Tylko takich ludzi miał Stalin do dyspozycji w momencie tworzenia PPR.

B.P. – Co, w kontekście opowieści o partii robotniczej, znaczy określenie elita? Jak można ją scharakteryzować?

Ł.K. – Nie ma jednej charakterystyki, bo aż do 1989 r. zachodzą tutaj pewne zmiany. Jeśli chodzi o elitę PPR z drugiej połowy lat czterdziestych, to właśnie jedną z cech wyróżniających jest rodowód KPP-owski, przewaga osób z niższym wykształceniem, podstawowym, ewentualnie średnim; zaledwie kilka osób miało wykształcenie wyższe.

B.P. – W potocznym rozumieniu tego słowa jest to raczej zaprzeczenie elity.

Ł.K. – Tak, to jest określenie zwyczajowe, lepiej powiedzieć: grupa kierownicza. Pod względem wieku przeważnie byli to ludzie czterdziesto- i pięćdziesięcioletni.

B.P. – Jaki był udział kobiet w tym gremium?

Ł.K. – W ścisłym kierownictwie PPR praktycznie (poza Wandą Wasilewską) nie było kobiet, podobnie w całych dziejach PZPR w elitach tej partii prawie nie było kobiet. Dopiero w 1981 r. włączono do Biura Politycznego Zofię Grzyb, jedyną kobietę, która dostąpiła zaszczytu uczestniczenia w życiu kierownictwa partii, przy czym było to czysto propagandowe posunięcie.

B.P. – Czy to się da jakoś wytłumaczyć, bo w partii-matce, czyli w sowieckiej partii komunistycznej (WKP(b), potem KPZR), kobiet

nie było tak mało. Były to często stare rewolucjonistki, potem zasiadające we władzach, a ZSRR chlubił się nimi.

Ł.K. – Generalnie kobiety znacznie rzadziej wstępowały do partii. To była zdecydowanie partia męska. W latach czterdziestych i pięćdziesiątych kilka kobiet zajmowało stanowiska sekretarzy w komitetach wojewódzkich, na przykład Maria Kamińska w Poznaniu, ale to jednak były wyjątki. Wielokrotnie, zwłaszcza w latach sześćdziesiątych, podejmowano próby zmiany tej sytuacji, pojawiały się takie pomysły, żeby procent kobiet w partii był stały, ale ciągle ich brakowało.

B.P. – **Powróćmy do elity kierowniczej.**

Ł.K. – Ten stan rzeczy niewiele się zmienia po 1948 r., dochodzi do rozsad personalnych, ale nie wpływają one na obraz elity. Jeśli chodzi o pochodzenie społeczne, to znaczna część członków Komitetu Centralnego (podobnie jest zresztą w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego), paradoksalnie, miała pochodzenie drobnomieszczańskie, według ówczesnej terminologii burżuazyjne. Przez długie lata w kierownictwie partii praktycznie nie było osób o pochodzeniu chłopskim. To samo dotyczy tak zwanych elit lokalnych, dopiero po 1956 r. bardzo powoli zmieniał się ten stan.

B.P. – **Czyli w gruncie rzeczy była to partia drobnych urzędników.**

Ł.K. – W miarę upływu czasu w aparacie partyjnym największą reprezentację mają przedstawiciele inteligencji urzędniczej różnych zawodów, przede wszystkim z administracji państwowej. Działacze partyjni tworzą etatowy aparat partyjny, a jego pracownicy zajmują potem funkcje wybieralne w samej partii. Najlepiej widać to w 1981 r., kiedy wybory do różnych instancji były chyba jedyny raz w miarę wolne i demokratyczne. Można podać przykład z województwa wrocławskiego – 75 proc. delegatów na konferencję wojewódzką PZPR stanowiła inteligencja urzędnicza z aparatu, robotnicy byli w zdecydowanej mniejszości. A więc określenie „robotnicza” w nazwie partii nie było do końca prawdziwe.

B.P. – **Mam wrażenie, że do podważenia jest cała nazwa.**

Ł.K. – Tak. Partia nie była tak naprawdę ani w pełni polska, ani zjednoczona, ani robotnicza, a na dodatek właściwie to wcale nie była partia. Robotnicy stanowili około połowy szeregowych członków, a na stanowiskach wybieralnych zawsze byli w zdecydowanej mniejszości. Co pewien czas w specjalnych akcjach poprawiano skład społeczny, żeby bardziej odpowiadał głoszonej ideologii, a nawet usiłowano przyciągać do partii chłopów. Najmniej było przedstawicielei tych grup w latach osiemdziesiątych, kiedy robotnicy najliczniej i najszybciej opuszczali szeregi partyjne.



ROZMOWY BIULETYNY B.P. – Czy była jakaś charakterystyczna lub stała dla tej partii struktura wiekowa?

Ł.K. – Polska Partia Robotnicza w latach 1945–1948 (w porównaniu z późniejszymi okresami) była partią ludzi stosunkowo młodych. Działaczami średniego szczebla z nowego naboru zostawali ludzie w okolicach trzydziestki. Do połowy lat siedemdziesiątych obserwujemy naturalny proces starzenia się kadr, co wiązało się ze stosunkowo niewielką wymianą kadrową na szczeblach kierowniczych. Kolejna fala przyływu do partii w drugiej połowie lat siedemdziesiątych, wtedy zaczynają awansować działacze z pokolenia ZMP, następuje jej odmłodzenie. W latach osiemdziesiątych do partii wchodzi pokolenie ZSMP i SZSP, czyli pokolenie Aleksandra Kwaśniewskiego, co nie zmienia jednak radykalnie struktury wiekowej, bo wtedy mało kto garnie się do partii.

Trudniejsza jest analiza tak zwanych dołów partyjnych. W latach pięćdziesiątych udało się przyciągnąć do partii sporo młodzieży, choć wtedy właśnie prowadzono bardzo ostrożną politykę naboru. Poza tym trwała kolejna fala czystek, szeregi partyjne topniały. Masowy napływ ludzi do partii rozpoczął się pod koniec lat sześćdziesiątych, a w latach siedemdziesiątych liczebność partii zwiększyła się dwukrotnie, szeregi partyjne odmłodziły. Nie oznacza to, że wzrosła popularność PZPR w społeczeństwie, po prostu komitety partyjne dostały limity, o ile mają zwiększyć liczbę członków.

B.P. – Jak praktycznie wyglądał ten nabór?

Ł.K. – Wyławiano osoby bardziej aktywne, działaczy ZSMP, prowadzono z nimi rozmowy przygotowawcze, oferowano różne korzyści, w tym możliwość awansu zawodowego. Sądząc po efektach, była to skuteczna metoda. Wtedy już nie ukrywano, że przynależność do partii jest warunkiem zdobycia jakiegoś stanowiska.

B.P. – To zapewne łączy się również z tym, że coraz mniejszy był poziom ideowości w partii.

Ł.K. – Oczywiście. Wykruszało się pokolenie KPP, zaczęło brakować ludzi, którzy naprawdę byliby przesiąknięci ideologią marksistowską. Bałbym się jednak takiego jednoznacznego twierdzenia, że z upływem czasu partia się deideologizowała. Właśnie druga połowa lat siedemdziesiątych, co jest może zaskakujące, to okres bardzo intensywnej pracy ideologicznej. Wydział pracy oświatowo-wychowawczej KC PZPR osiąga szczyt swojej aktywności, podobny poziom uzyskano tylko w latach pięćdziesiątych. Wydaje się bardzo

Biuro Polityczne i Sekretariat KC PZPR, 1964. Fot. Archiwum IPN



dużo materiałów instruktażowych, organizuje się tysiące szkoleń dla członków partii różnego szczebla. Być może ta ideologia była już bardziej zwulgaryzowana i uproszczona, ale nie można powiedzieć, że partia się zdeideologizowała w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych. Z pewnością natomiast ideologia nie była obecna w codziennym życiu i codziennej pracy członków partii.

Warto się zastanowić, czy słowo partia jest dobrym określeniem dla PZPR. Tak naprawdę była to struktura administracyjna, która zarządzała państwem – od szczytów władzy po najdrobniejszy zakład pracy i gminę. Ośrodkiem władzy zawsze był bardziej komitet zakładowy PZPR niż dyrekcja zakładu, bardziej komitet gminny niż urząd gminny.

Głównym instrumentem utrzymywania władzy i kontroli nad całym aparatem państwa pozostawał system nomenklatury. Ostatni wykaz stanowisk nomenklaturowych opracowano w czerwcu 1989 r. Jeszcze wtedy partia uważała, że decyduje o obsadzie stanowisk.

B.P. – Co oznacza pojęcie nomenklatura?

Ł.K. – Jest to system kontroli przez partię kadr administracji państwowej, gospodarczej, wojska i aparatu bezpieczeństwa polegający na dobieraniu i zatwierdzaniu ludzi na konkretne stanowiska, również na odwoływaniu tych, którzy się nie sprawdzali z różnych przyczyn, przeważnie ideologicznych. System nomenklatury oficjalnie, według wytycznych KC w różnych okresach, obejmował od pięćdziesięciu do ponad stu tysięcy osób zajmujących czołowe stanowiska kierownicze. Faktycznie ten system dotyczył przynajmniej kilkuset tysięcy stanowisk, ponieważ komitety niższego szczebla aż do szczebla zakładowego podejmowały własne uchwały o systemie nomenklatury kadr w przedsiębiorstwie. Były na przykład fabryki, gdzie systemem nomenklatury kadr objęto majstrów. Pozwalało to kontrolować całą kadrę kierowniczą. Kierowników w Polsce Ludowej zawsze było bardzo dużo.

B.P. – Takiej kadrze nie tylko dano satysfakcję uczestniczenia we władzy, ale również zapewniono jej materialne korzyści potwierdzające uprzywilejowaną pozycję społeczną.

Ł.K. – Tak, to się zaczyna w latach pięćdziesiątych, nasila w latach sześćdziesiątych, a szczyt przypada na lata siedemdziesiąte, kiedy różne formy gratyfikacji nomenklatury przyjmują rozmiary już bardzo bulwersujące dla społeczeństwa. Miały one postać przede wszystkim różnych dodatków (oczywiście z pieniędzy niepartyjnych) do zasadniczej pensji.





Na przykład zasłużonym, którzy odchodzili na emeryturę, przyznawano renty specjalne, były ich tysiące rocznie. Ta dodatkowa emerytura często przewyższała zasadniczą. Były też gratyfikacje pośrednie. Komitet wojewódzki był jednym z dysponentów talonów na rozmaite dobra, w latach siedemdziesiątych przede wszystkim na samochody, a wcześniej na przykład na pralki czy telewizory. Komitety wojewódzkie bez najmniejszego problemu znajdowały mieszkania dla członków nomenklatury. Gdy budowano nowe osiedla, z góry przeznaczano całe bloki do dyspozycji komitetu wojewódzkiego, nie tylko zresztą dla aparatu partyjnego. Często w ten sposób nagradzano inne osoby z administracji państwowej, które po prostu były posłuszne.

Państwo kontrolowano nie tylko przez kadry. Komitety partyjne różnych szczebli były organami zarządzającymi. To one podejmowały istotne decyzje dotyczące zakładów pracy na poziomie zarówno lokalnym, jak i centralnym. Komitet zakładowy dyskutował nad planami produkcyjnymi danego przedsiębiorstwa, nad zmianą profilu produkcji. Angażował się w sprawy, którymi w normalnym państwie zajmuje się zarząd czy dyrekcja. Podobnie komitety gminne, miejsko-gminne, miejskie, decydowały o tym, gdzie mają być budowane drogi, gdzie ma powstać nowa szkoła, jak przeprowadzić akcję siewną. Na posiedzeniach Biura Politycznego rozstrzygano wszystkie problemy – czasami dyskutowano nad rzeczami trywialnymi, na przykład czy statkowi nadać imię Wincentego Pstrowskiego. W latach pięćdziesiątych Biuro Polityczne wyznaczyło nawet ze swoich członków specjalną trzyosobową komisję, która przyznawała paszporty. Członkowie Biura Politycznego, czyli *de facto* najwyższego organu państwa, decydowali o tym, czy ktoś może wyjechać za granicę. To był okres, kiedy w skali roku wyjeżdżało po dwa, trzy tysiące osób. Obrady komitetów różnych szczebli ciągnęły się do późna w noc, dlatego w latach pięćdziesiątych podjęto specjalną uchwałę nakazującą kończenie obrad Biura Politycznego przed północą. Motywowano to pogarszającym się, na skutek intensywnej pracy, stanem zdrowia towarzyszy.

B.P. – Partia decydowała więc o wszystkim, ale czy w Biurze Politycznym byli ludzie, którzy mieli elementarne pojęcie o sprawach, o których decydowali?

Ł.K. – Biuro posiłkowało się przeważnie ekspertami, bo jego członkowie często nie byli w stanie pojąć materiału stanowiącego podstawę dyskusji. Dobrze to widać, gdy przegląda się protokoły z posiedzeń Biura Politycznego – protokół liczy trzy, cztery strony maszynopisu, a do tego jest pięćset stron załączników, różnych tabel, gdzie są dane ekonomiczne. Jest jasne, że bez pomocy ekspertów tego się nie dało rozstrzygnąć. Przykładem takiego działacza partyjnego, który usiłował sam wszystko zrozumieć i policzyć, był Władysław Gomułka. Wielokrotnie łapał swoich współpracowników na tym, że zaniżali koszty, usiłując przekonać go do jakiegoś projektu. W 1969 r. wybuchła afera

w związku z budową nowego wozu bojowego piechoty. Gomułka odkrył, że został oszukany na 6 mld złotych. Zwołał specjalne zebranie i zaatakował współpracowników. Generalnie jednak podejmowano decyzje sugerowane przez ekspertów. Wyjątkiem są lata pięćdziesiąte, kiedy członkowie Biura Politycznego uważali się za onnipotentnych, decydowali na przykład o wystroju wewnątrz sklepów na placu Konstytucji czy ornamentach na poszczególnych budynkach w tym rejonie.

B.P. – Tak dało się funkcjonować w okresach stabilności politycznej i społecznej. Partia jednak musiała sobie radzić również w okresach niepokoju.

Ł.K. – Wiemy, jak w sytuacjach kryzysowych zachowywały się szczyty władzy partyjnej. Zatrzymajmy się więc nad tym, co w takich momentach działo się w tak zwanych dołach partyjnych. Były to rzeczy ciekawe i zaskakujące, zwłaszcza w czasie tych największych kryzysów, w latach 1956, 1970 i 1980–1981. W pewnym sensie dochodziło wtedy wręcz do buntu dołów partyjnych przeciw aparatowi i wyższym instancjom. Na przykład w 1956 r. wiele organizacji partyjnych przyjmuje rezolucje, w których nie tylko żądano wycofania się z Polski wojsk radzieckich, ale także zwrotu przez Związek Radziecki Wilna i Lwowa. Skutek jest taki, że na początku 1957 r. partia w pewnym stopniu była sparaliżowana, zwłaszcza na tych najniższych szczeblach – zakładu, gminy. Ludzie występowali z partii, odmawiali wykonywania zaleceń kierownictwa, zachowywali się tak, jakby partia przestała istnieć. Nikt nie przychodził na zebrania partyjne, nie było kandydatów na pierwszego sekretarza POP. W grudniu 1970 r. doły partyjne żądały ukarania winnych masakry na Wybrzeżu. Mówiono, że partia nie może tolerować w swoich szeregach ludzi, którzy mają buty unurzane w robotniczej krwi. Członkowie partii byli rozczarowani, że poza odsunięciem kilku osób od stanowisk niewiele się zmieniło, że nikt nie stanął przed sądem. Pojawiały się nawet hasła, żeby do udziału we władzy dopuścić opozycję, skoro partia nie radzi sobie z problemami ekonomicznymi. W latach 1980–1981 w partii pojawił się silny ruch reformatorski. Struktury partii zaczęły się demokratyzować – zmienił się sposób wybierania różnych instancji partyjnych, rozliczano miniony okres, nie tylko wyrzucając z partii kilkadziesiąt osób, ale stawiając je przed sądem, domagano się także głębokiego zreformowania systemu partii. Bardzo poważnie dyskutowano nad zmianą systemu politycznego. To jest ta druga twarz PZPR. Zdarzało się w jej historii, że doły partyjne sprawiały duże kłopoty partyjnym elitom.

B.P. – Zdarzały się więc momenty, w których partia musiała przeprowadzić czystki.

Ł.K. – Czystki były stałym mechanizmem wewnętrznego funkcjonowania partii. Zaczęły się jeszcze w Polskiej Partii Robotniczej, w 1943 r., czego przykładem nie do końca wyjaśniona do dziś rozgrywka, w której uczestniczyli między innymi bracia Bolesław i Zygmunt Mołojcowie.





B.P. – Jakim kluczem posługiwano się w tych czystkach?

Ł.K. – To też zależy od okresu. W 1948 r. przede wszystkim sprawdzano przeszłość członków partii, szukano ich związków i uczestnictwa w życiu społecznym i politycznym II Rzeczypospolitej, na przykład w Związku Strzeleckim, BBWR (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem). Szukano tych, którzy ukrywali swoją przeszłość wojenną – folksojczów, kolaborantów, – a oni dość chętnie do partii się garnęli. W pewnym momencie za powód wykluczenia przyjęto fakt ukrycia przynależności do AK. Później usuwano zwolenników Gomułki. Czystka objęła aparat wyższego i średniego szczebla. Trwała do 1950 r. – najpierw usuwano ludzi ze stanowisk partyjnych, a później w ogóle z partii. W latach pięćdziesiątych trwała permanentna czystka i permanentna kontrola. Komisje Kontroli Partyjnej różnego szczebla, od centralnej, przez wojewódzkie, powiatowe, dzielnicowe nieustannie szukały informacji o członkach partii, przede wszystkim o ich przeszłości. Oczywiście usuwano ludzi, którzy aktualnie dopuścili się jakichś przewinień – na przykład zarzut klerykalizmu stawiano temu, kto chodził do kościoła czy ochrzcił dziecko. Przede wszystkim jednak szukano błędów w przeszłości. Włączano w tę akcję aparat bezpieczeństwa. Porównywano ankiety personalne, czy nie ma w nich jakichś różnic, które należałoby wyjaśnić. Poszukiwania dotyczą przede wszystkim okresu międzywojennego i wojny.

B.P. – Ile osób objęły czystki?

Ł.K. – Ponieważ była to czystka permanentna, dość trudno to ustalić. Myślę, że od powstania PZPR w 1948 r. objęła ona setki tysięcy osób. Warto wspomnieć, że czystka odbywała się również w Polskiej Partii Socjalistycznej, która „przygotowywała” się do zjednoczenia z PPR. W jej wyniku liczebność partii w 1948 r. zmniejszyła się prawie o połowę. W latach pięćdziesiątych oczyszczano partię z elementów wrogich ideologicznie, wystarczało niewłaściwe pochodzenie społeczne – drobnomieszczańskie, drobnoburżuazyjne lub kułackie.

Największa czystka nastąpiła na przełomie lat 1957–1958, gdy Gomułka rzucił hasło walki z rewizjonizmem. Słynne było jego powiedzenie, że rewizjonizm to jest gruźlica, a dogmatyzm to jedynie grypa. Wtedy z partii wyrzucono ponad 15 proc. jej członków. W latach sześćdziesiątych, poza 1968 r., nie było masowych czystek. Wtedy usuwano przede wszystkim osoby pochodzenia żydowskiego oraz sympatyzujące z opozycją lub rodziców studentów biorących udział w wydarzeniach marcowych. Weryfikację członków przeprowadzano przy okazji wymiany legitymacji partyjnych. Wtedy usuwano osoby nieprzydatne partii z różnych powodów, także na przykład zaangażowane w działalność kryminalną. Szukano ludzi niepewnych i nie do końca partii oddanych.

W latach siedemdziesiątych partia ponownie starała się przyciągnąć jak najwięcej osób. Podczas wymiany legitymacji przymykano oko na znacznie więcej spraw niż w latach sześćdziesiątych. Ostatnia wielka czystka w partii miała miejsce na początku stanu wojennego – wyrzucano wszystkich, którzy zaangażowali się w „Solidarność”; wiele osób opuściło partię dobrowolnie. Poprzednie czystki, z wyjątkiem związanej z osobą Gomułki, dotyczyły przede wszystkim członków i działaczy niskiego szczebla. Ta czystka rozpoczęła się z kolei od członków KC i sięgnęła do samego dołu, do szeregowych członków partii. Objęto nią kilkaset tysięcy osób.

B.P. – PZPR chciała być i była partią masową. Można się wprawdzie zastanawiać, czy 2 proc. społeczeństwa to już „masowość”. Tak czy inaczej liczba członków była ważna. W takim razie wydaje się, że permanentne czystki są dużą niekonsekwencją.

Ł.K. – Na tym polegał kolejny paradoks działania partii w całej jej historii. Partia nie tylko w tym wypadku wahała się między dwiema skrajnymi postawami. Przykładem jest okres kolektywizacji w latach pięćdziesiątych – najpierw naciskano, żeby za wszelką cenę kolektywizować, potem, na przykład po sprawie gryfickiej, napominano, żeby nie działać siłowo. A gdy w wyniku tego poluzowania polityki kolektywizacyjnej spadła liczba spółdzielni, rozpoczęto kolejne naciski. Podobnie było z kwestią członkostwa w partii. Zwłaszcza po 1956 r. partia starała się być masowa. Ideałem byłoby, gdyby objęła całe dorosłe społeczeństwo, co zresztą nie udało się w żadnym państwie komunistycznym. W Polsce odsetek członków partii zawsze był najniższy. Co jakiś czas podejmowano więc akcje naboru do partii, poprawiania jej składu społecznego; gdy brakowało robotników, padały polecenia, żeby ich zdobyć. Po pewnym czasie okazywało się, że to są fikcyjni członkowie, nie zaangażowani w działalność partii, i padało hasło o weryfikacji kadr. Miotano się między tymi dwiema strategiami. To była reguła, po każdej fazie masowego naboru następowała faza czystek.

B.P. – Porozmawiajmy o aparacie partyjnym.

Ł.K. – Najważniejszy był aparat partyjny między szczeblem gminy a szczeblem województwa.

B.P. – Najważniejszy, bo to oni wykonywali najczarniejszą robotę.

Ł.K. – W latach pięćdziesiątych oni rzeczywiście ciężko pracowali, kiedy organizowano w gminie, powiecie czy zakładzie mnóstwo akcji, nad którymi trzeba było zapanować. W tym okresie partia starała się wszystko kontrolować. Pokazują to dokumenty i relacje. Ludzie w terenie pracowali bardzo ciężko, czasami po szesnaście godzin dziennie. Trzeba było pilnować, żeby robotnicy przekraczali normy, a przynajmniej wykonywali plan, trzeba było zakładać spółdzielnie produkcyj-



ne, walczyć z Kościołem, łąpać kułaków, walczyć z sabotażystami, zbierać podpisy pod apelem sztokholmskim (wystosowanym w 1950 r. przez prokomunistyczny ruch pokoju apelem o przeciwstawienie się groźbie wojny). W tym okresie praca partyjna była niewdzięczna, tym bardziej że na średnich i niższych szczeblach nie łączyła się z jakimiś szczególnymi profitami. Cechą charakterystyczną okresu 1949–1955 jest ogromna rotacja kadr w aparacie partyjnym. W niektórych województwach na szczeblu sekretarzy komitetu powiatowego rocznie wymieniano połowę funkcjonariuszy. Nie wytrzymywali tych obciążeń zawodowych, a poza tym cały czas trwała czystka – nagle odkrywano, że jakiś towarzysz ma, z punktu widzenia partii, nie najlepszą przeszłość. Ponadto ludzi wciąż przerzucano z odcinka na odcinek, z województwa do województwa, zwłaszcza tych, którzy się wykazali jakąś operatywnością. Ludzie musieli być skuteczni w swych działaniach w bardzo wielu dziedzinach i na bardzo wielu frontach.

B.P. – No proszę, a 1956 r. wykazał, że tak ogromny wysiłek poszedł na marne.

Ł.K. – Po 1956 r. aparat zdecydowanie stabilizuje się i normalizuje, struktury twardnieją, a ludzie wiedzą, jak się mają zachować. Działacze partyjni nie kontrolują już wszystkiego, można powiedzieć, że teraz już spokojnie zarządzają. Tak naprawdę ta sytuacja się zmienia dopiero po stanie wojennym. Obserwujemy zjawisko dziedziczenia członkostwa w aparacie partyjnym, koneksje rodzinne są jedną z najistotniejszych rekomendacji. Chętnie zatrudnia się dzieci działaczy partyjnych czy członków aparatu partyjnego.

B.P. – Pomówmy o wykształceniu aparatu partyjnego.

Ł.K. – W latach pięćdziesiątych sytuacja jest wprost przerażająca. Poziom wykształcenia działaczy szczebla lokalnego ociera się niemalże o analfabetyzm. Na przykład w województwie łódzkim do 1955 r. wśród członków aparatu 70 proc. nie miało pełnego wykształcenia podstawowego, nikły procent miał wykształcenie średnie, pojedyncze osoby niepełne wyższe. Ci, którzy przetrwali lata pięćdziesiąte i ustabilizowali swoją pozycję, mieli możliwość zdobycia lepszego wykształcenia. W latach osiemdziesiątych spory odsetek działaczy ma już wykształcenie wyższe. Nie wynika to tylko z wymiany kadry. Organizowano różne kursy dokształcające, które pozwalały w uproszczonym trybie kończyć szkołę podstawową, średnią. Na zaocznych czy wieczorowych studiach wyższych członków partii traktowano w szczególnie sposób. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych do aparatu wchodziły też osoby, które wykształcenie uzyskały normalnym trybem. W tym czasie nastąpił rozrost struktur pomocniczych partii. W latach sześćdziesiątych w komitetach wojewódzkich, czasem nawet powiatowych, powstawały specjalne stołówki, byli kierowcy, tworzone specjalne domy wczasowe, drukarnie. Pod koniec lat osiemdziesiątych aparat partyjny i ob-

sługujące go instytucje zatrudniają dziesiątki tysięcy osób. Powstała potężna armia urzędników. W samym KC w szczytowym okresie pracowało ponad dwa tysiące osób.

B.P. – W jaki sposób partia podporządkowywała sobie poszczególne resorty?

Ł.K. – Trzeba wrócić do nomenklatury i kadr. Tam właśnie znajdowały się stanowiska kierownicze wszystkich resortów, w tym najważniejszych. Szczególną wagę przywiązywano do kontroli aparatu bezpieczeństwa. Jedyny raz w historii partii po 1948 r. aparat bezpieczeństwa nie tylko się usamodzielniał, co więcej, podjął próbę kontroli samej partii. Powstał wówczas słynny X Departament Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego.

B.P. – Kto to wymyślił?

Ł.K. – Trudno powiedzieć. Wciąż aktualne jest pytanie o inspirację z zewnątrz. Trudno podejrzewać o to Stanisława Radkiewicza, bo nie ma żadnych śladów wskazujących, że chciał przejąć władzę. Być może był to niechciany efekt tego, że sama partia, o czym mówiliśmy przy okazji czystek, potrzebowała pomocy aparatu bezpieczeństwa. Jeśli zbiera się informacje o zwykłych członkach, to dlaczego nie zbierać informacji o członkach komitetu miejskiego czy centralnego, dlaczego i tam nie szukać wrogów? Paru zresztą znaleziono. W 1950 r. wrogiem okazał się na przykład minister administracji publicznej – Władysław Wolski. Zajmował się między innymi stosunkami państwo–Kościół. Został potępiony, wykluczony z Komitetu Centralnego, potem z partii w ogóle. Nie jest do końca jasne, jakie było tło tej sprawy, dlaczego Bolesław Bierut zdecydował się na ten ruch. Na Bieruta zresztą również zbierano materiały. Myślę, że ścisłe kierownictwo partyjne do pewnego stopnia zdawało sobie sprawę, że skoro zbiera się materiały na Gomułkę, to znaczy, iż zbiera się je też na innych. Te sprawy wypląły po 1954 r., po audycjach Józefa Światły w Radiu Wolna Europa. Wtedy zredukowano aparat bezpieczeństwa, zlikwidowano X Departament, oddzielono Komitet do spraw Bezpieczeństwa Publicznego od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Radkiewicza odstawiono na boczny tor, dano mu stanowisko ministra do spraw państwowych gospodarstw rolnych. Na czele Komitetu do spraw Bezpieczeństwa Publicznego nie stał już funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa. Do kierownictwa resortu wysyła się aparatczyków partyjnych po to, żeby nie wymknął się on spod kontroli PZPR. Później wielokrotnie ten manewr powtarzano, dosyłało nowych ludzi, żeby sprawdzać, co się tam dzieje, szybko mianowano ich generałami czy pułkownikami, dawano im odpowiednie stanowiska. Dlatego między innymi pojawił się zakaz werbowania członków PZPR na agentów, częściowo zresztą omijany. Partia zadbała, żeby aparat bezpieczeństwa się nie usamodzielniał i nie przejął kontroli nad samą partią.





B.P. – Czy w budynku KC była jakaś komórka służby bezpieczeństwa?

Ł.K. – Przede wszystkim byli oficerowie ochrony. Od lat pięćdziesiątych nie prowadzono już kontroli zachowań, rozmów. Aparat bezpieczeństwa bał się partii. Często pytano o zgodę, czy można postawić zarzut, aresztować, nawet w sytuacjach oczywistych, gdy ktoś z członków aparatu średniego czy wyższego szczebla dopuścił się wykroczenia natury moralnej, obyczajowej albo wręcz przestępstw kryminalnych. Bezpieczeństwo już nigdy nie poważyło się podnieść na partię ręki w żadnym sensie, a partia miała nad nim dość ścisłą kontrolę. Aparat kierowniczy bezpieczeństwa był też częściowo włączany w funkcjonowanie samej partii. To była reguła, że w komitecie powiatowym czy komitecie wojewódzkim członkiem egzekutywy zostawał lokalny szef Urzędu Bezpieczeństwa, a później Służby Bezpieczeństwa. Do aparatu bezpieczeństwa kierowano wyróżniających się towarzyszy również na szeregowo stanowiska. Z kolei do aparatu partyjnego wprowadzano wyróżniających się i inteligentnych członków aparatu bezpieczeństwa. Te dwa światy stopniowo zaczęły się przenikać. Dzieci działaczy partyjnych szły do pracy w SB, dzieci funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa – do partii. Podobnie kontrolowano wojsko. O ile aparatem bezpieczeństwa zajmowała się specjalna struktura, czyli wydział administracyjny w KC PZPR, o tyle od lat pięćdziesiątych nie było wyznaczonej struktury KC, która zajmowałaby się wojskiem. Tę funkcję pełnił Główny Zarząd Polityczny Wojska Polskiego. Za jego pośrednictwem, formalnie od 1948 r., sprawowano pełną kontrolę nad wojskiem, przedtem rolę tę nieformalnie odgrywały struktury partyjne. Podobnie kontrolowano wszystkie ważniejsze struktury państwowe, wyznaczano im cele i plany działania. Starano się również kontrolować wszelkie organizacje społeczne, w tym partie sojusznicze, czyli Stronnictwo Demokratyczne i Zjednoczone Stronnictwo Ludowe. O składzie ich władz przeważnie, poza krótkimi okresami odwilży po 1956 czy 1980 r., decydowało Biuro Polityczne. PZPR decydowała też o finansach innych partii, wyznaczano limity członków. Podobnie było z różnymi organizacjami społecznymi czy społeczno-politycznymi. Na przykład PAX był objęty limitem członków. Oficjalnie w wykazach nomenklaturowych często nie było niektórych stanowisk, na przykład w Związku Harcerstwa Polskiego, w Polskim Czerwonym Krzyżu i organizacjach społecznych, ale praktycznie znajdowały się one w nomenklaturze odpowiednich komitetów partyjnych.

Partia starała się także kontrolować Kościół poprzez regulacje prawne dotyczące obsady stanowisk kościelnych, poczynszy od proboszczów, na biskupach skończywszy. W 1976 r. Wydział Nauki i Oświaty KC PZPR podjął decyzję o wysłaniu osób zaufanych do struktur opozycyjnych, żeby je rozbijać lub wspierać w nich osoby chwiejne, które następnie można byłoby pozyskać dla partii. Podobną akcję podjęto w 1980 r. We wrześniu, październiku wydawało się, że partia będzie w stanie kontrolować

nowy ruch związkowy. Kierowano do niego wielu starych czy zasłużonych działaczy, zachęcano własnych członków, żeby wchodzili do „Solidarności” i obejmowali stanowiska kierownicze. Ten plan oczywiście zupełnie się nie udał. Wręcz przeciwnie, można powiedzieć, że to „Solidarność” w jakimś stopniu zaczęła kontrolować partię. Bardzo wielu członków przeszło do „Solidarności”. Istotą tego systemu i partii jest to, że usiłowała kontrolować wszystko, od stonki ziemniaczanej aż po struktury formalnie od niej całkowicie niezależne czy nawet jej wrogie.

B.P. – Może czas pomówić o zdrajcach partii?

Ł.K. – Tacy ludzie byli i na dodatek byli najlepszymi rzecznikami opozycji, byli najbardziej wiarygodni. Można powiedzieć, że dawali świadectwo, bo wiedzieli, jak ta partia funkcjonuje. Istniała i druga strona medalu, mianowicie jednym z bardziej ulubionych chwytów propagandowych partii było wypominanie ludziom, że kiedyś do niej należeli, co miało ich kompromitować w oczach opozycji i społeczeństwa. Czyniono zarzut z tego, co dla samego aparatu było chlubą – że budował socjalizm.

B.P. – Pomówmy o kontaktach z bratnimi partiami.

Ł.K. – Te kontakty miały dwa kierunki – Moskwa i pozostałe partie komunistyczne. W latach pięćdziesiątych stopień zależności od Moskwy jest bardzo ścisły. Po bezpośrednich konsultacjach z Moskwą lub za pośrednictwem Kominformu były podejmowane najważniejsze decyzje, na przykład o kolektywizacji wsi, likwidacji partii socjalistycznych i socjaldemokratycznych. Do 1955 r. ten bezpośredni kontakt z Moskwą polegał na osobistym przyjmowaniu instrukcji w czasie moskiewskich wizyt Bolesława Bieruta, przyjmowaniu depesz i rozmowach telefonicznych. Tą drogą szły do Moskwy zapytania i przychodziły wytyczne, było to zatem dyrektywne kierowanie poczynaniami PZPR przez KPZR. Istotną rolę w tych kontaktach odgrywali także ambasadorzy. Jednym z przykładów takiego funkcjonowania partii komunistycznej jest wezwanie do Moskwy w lipcu 1950 r., po wybuchu wojny koreańskiej, reprezentantów wszystkich partii bloku. Na tym spotkaniu dowiedzieli się, że należy zmienić plany gospodarcze, bo rozpoczyna się okres intensywnych zbrojeń. Każdy dostał gotowe wytyczne, co ma wykonać, jaką podjąć produkcję, o ile zwiększyć armię.

Po 1956 r. bezpośredni wpływ Moskwy i jej codzienna kontrola państw bloku znacznie osłabły. Moskwa nabiera zaufania do polskich towarzyszy. Późniejsze ingerencje Moskwy dotyczyły przede wszystkim momentów kryzysowych – przyjazd delegacji radzieckiej w czasie VIII Plenum w 1956 r., list w sprawie odwołania Gomułki w grudniu 1970 r., próby bardzo intensywnego wpływania na kierownictwo PZPR w czasie kryzysu 1980–1981. Ale to nie są bezpośrednie dyrektywy. Oczywiście, w ramach RWPG, w ramach Układu Warszawskiego przychodzą ogólne wytyczne dotyczące kwestii uzbrojenia, wydobycia surowców strategicznych itd., ale one wskazują pewne cele, które należy zrealizować.



Naturalnie, przez cały czas (nie mamy jednak na ten temat jednoznacznych źródeł) Moskwa prowadzi zakulisową kontrolę. Zawsze w kierownictwie znajdowała się grupa ludzi, których nazywano ludźmi Moskwy. Zajmowali one twarde, pryncypialne stanowisko. Byli zapraszani do ambasady, gdzie prowadzono z nimi rozmowy, sugerowano pewne rozwiązania.

Najściślejsze kontakty partyjne w obrębie bloku dotyczyły partii sąsiedzkich, w NRD i w Czechosłowacji. Stosunki na szczeblu kierowniczym ograniczały się do oficjalnych wizyt i rozmów oraz koordynacji współpracy gospodarczej. Intensyfikowały się w okresach kryzysów, szczególnie kryzysu 1980–1981 i stanu wojennego. Ścisłjsza współpraca odbywała się na lokalnym, przygranicznym terytorium. Były to wizyty i wyjazdy, współpraca gospodarcza. Towarzysze z bratnich partii bardzo starali się pomóc w okresie stanu wojennego, moralnie i materialnie. SED pomagała w tworzeniu związków zawodowych, organizując szkolenia związkowe. Te pozytywne z punktu widzenia partii kontakty zawsze miały drugi, głębszy wymiar. W momentach kryzysowych wykorzystywano je do kontroli i szukania informacji o tym, co się dzieje u sąsiadów. W 1980 r. pojawił się cały cykl informacji o SED pochodzących od Stanisława Cioska, sekretarza w Jeleniej Górze. Jako przykład z drugiej strony można wskazać kryzys związany z Praską Wiosną 1968 r., kiedy jednym z głównych źródeł informacji dla polskiego kierownictwa partyjnego, poza wywiadem, SB itd., były informacje Władysława Kruczka, I sekretarza w Rzeszowie, który miał kontakty na Słowacji i kilka razy w tygodniu stał raporty o tym, co się dzieje u jego sąsiadów, co myślą członkowie partii, jakie są ważne wydarzenia, nastroje społeczne.

W 1987 r. zaczyna się zacieśnianie stosunków ze Związkiem Radzieckim. Praktycznie każda jednostka terytorialna w Polsce, każda gmina i miasto, zakład pracy, szukały w Związku Radzieckim partnera. Wcześniej kontakty tego typu na ogół były fikcją. Sądzono, że to może ożywić gospodarkę kraju, a skończyło się na kilku wycieczkach. Niezależnie od tego partia prowadziła stałą współpracę międzynarodową, podejmowała decyzje, nawet w kwestii współpracy między instytucjami naukowymi – w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych komitet uczelniany podejmował decyzję, czy dana osoba może pojechać na konferencję czy na jakiś staż. Podobnie bywało na szczeblu centralnym. W drugiej połowie lat siedemdziesiątych w międzynarodowym stowarzyszeniu ekonomistów chciano wybrać czterech prezesów honorowych. Wśród nich znalazł się znany polski ekonomista, członek KOR Edward Lipiński. Był problem, co zrobić z tym fantem, czy protestować, czy ambasador polski w Londynie ma złożyć jakieś oświadczenie. MSZ poradził się partii. Partia podjęła decyzję, żeby nic nie robić, bo drugim z tej czwórki był Chaczaturow, ekonomista radziecki, a kierownictwu radzieckiemu bardzo zależało, żeby on został współprzewodniczącym. Lipiński otrzymał tę funkcję. W latach siedemdziesiątych, kiedy międzynarodowa unia psychiatrów wykluczyła ze swych szeregów psychiatrów radzieckich

w związku ze stosowaniem przez nich psychiatrii do walki politycznej, też nie wiadano, co robić; w końcu polska psychiatria została w tych strukturach. Podobne problemy dotyczyły olimpiad, w zasadzie wszystkiego, co było związane ze stosunkami międzynarodowymi.

B.P. – A kontakty partii z krajami trzeciego świata? Skąd na przykład czerpano pieniądze na finansowanie studiów przedstawicieli tych krajów?

Ł.K. – Oczywiście z budżetu państwa, co zresztą skrzętnie ukrywano. Studentów zagranicznych finansowano z budżetu ministerstwa nauki i szkolnictwa wyższego. Z tego powodu partia miewała poważne kłopoty, bo nie kontrolowała naboru odbywającego się w krajach, z których pochodzili studenci. Czasami dochodziło do sytuacji paradoksalnych, działacze partyjni pisali w swych sprawozdaniach, że na przykład wśród Palestyńczyków istnieje cztery czy pięć frakcji, które ze sobą walczą, co stanowi zagrożenie dla państwa. Albo odkrywano wśród studentów wrogów komunizmu. Jeden z komitetów uczelnianych zaalarmował KC w latach siedemdziesiątych, że jakiś student chwali się publicznie, iż jego ojciec jest w specjalnej jednostce policyjnej do walki z komunizmem. Wspieranie studentów było stosunkowo niedrogie. Największe koszty Polska ponosiła w latach sześćdziesiątych i na początku lat siedemdziesiątych w związku ze wspieraniem krajów arabskich. O tym też decydowało Biuro Polityczne, określając skalę tej pomocy. Była to przede wszystkim pomoc żywnościowa, militarna, medyczna, technologiczna. Pomoc kierowano również do Wietnamu. Często przybierała ona formę fikcyjnej sprzedaży, a potem stopniowego umarzania zadłużenia. Dopiero pod koniec lat siedemdziesiątych, w związku z generalnie złą sytuacją gospodarczą, zaczęto przywiązywać wagę do odzyskania niespłaconych powinności.

B.P. – Czy partia reprezentowała rzeczywiście polski interes narodowy?

Ł.K. – Nie można powiedzieć, że była to partia antypolska w takim sensie, że walczyła z polsnością, niemniej bardzo często szkodziła polskiemu społeczeństwu, chociażby w sprawach kultury narodowej, gospodarki.

B.P. – Czy można powiedzieć, że partia broniła polskiej racji stanu?

Ł.K. – Tak twierdzą na przykład zwolennicy gen. Wojciecha Jaruzelskiego, ja miałbym poważne wątpliwości. Ważny jest 1956 r., wtedy właśnie wydawało się, że Gomułka uchronił Polskę przed interwencją. Choć trudno powiedzieć, czy to była zasługa partii, czy osobiście Gomułka, który przekonał Moskwę, że zmiany zachodzące w Polsce nie są groźne dla Związku Radzieckiego. Na pewno w latach czterdziestych, tak uważało wówczas społeczeństwo i tak można na to dzisiaj spojrzeć



obiektywnie, partia zdradziła Polskę, stając po stronie Moskwy i prowadząc sowiecki porządek w Polsce, wtedy zdradziła polski interes narodowy. Oczywiście można postawić kontrargument, że gdyby tego nie zrobiła, moglibyśmy zostać siedemnastą republiką ZSRR. Postawiłbym takie pytanie, jak dalece ta partia w trakcie swego istnienia się spolszczyła. Starając się ogarnąć jak największą część społeczeństwa, sama stawiała się odzwierciedleniem jego poziomu intelektualnego i poglądów. Dlatego co pewien czas trzeba było ją oczyścić. Weźmy przykład z lat sześćdziesiątych, kiedy przygotowywano obchody milenijne, wówczas wielu członków partii jawnie opowiedziało się za Kościołem. Nie była to więc partia antypolska, ale nie była też i polska, właśnie przez tę swoją zależność od Moskwy i przez to, że realizowała nie do końca polski interes narodowy. Jeśli chodzi o ziemie zachodnie – to tak, ale jeśli chodzi o ziemie wschodnie, to nie.

B.P. – Maszerowała w końcu pod sztandarem internacjonalizmu.

Ł.K. – Chociaż trzeba wspomnieć, że partia legitymizowała swoją władzę właśnie przez odwoływanie się do wartości narodowych. Było to jednak przeważnie czyste propagandowym chwytym.

B.P. – Kolejny człon tej nazwy – zjednoczona.

Ł.K. – Konflikty wewnętrzne w partii zaczęły się już w KPP, gdzie byli zwolennicy tak zwanej większości i mniejszości, i towarzyszyły dalszym jej dziejom. Niemniej na wstępie należy zaznaczyć, że poza wyjątkowymi okresami partia bardzo dbała o to, żeby ich nie ujawniać. Ten rodzaj zdyscyplinowania pozostał do dziś w SLD. Konflikty istnieją, ale są dyskretnie ukrywane. Pierwszy kryzys zaczyna się w 1944 r., kiedy dochodzi do konfliktu między krajowcami a tymi, którzy przybyli z Moskwy. Po stronie tych drugich staje Bolesław Bierut, chociaż większość czasu spędził w kraju. Bierut wysyła telegram do Stalina i żąda odsunięcia Gomułki, argumentując, że jest niebezpieczny, za bardzo nacjonalistyczny. Stalin wycisza krytykę Bieruta i kryzys zostaje zażegnany bez żadnych konsekwencji. Wiosną 1945 r., kiedy partia obejmuje faktyczną władzę już na całym terytorium Polski, pojawia się problem tak zwanych sekciarzy. Byli to działacze niższego szczebla KPP, którzy masowo garnęli się do PPR i inaczej niż kierownictwo wyobrażali sobie to, co miało się w Polsce wydarzyć. Kierownictwo było wtedy na etapie tworzenia rządu jedności narodowej, przyciągania ludzi, na przykład Stanisława Mikołajczyka, różnych grup społecznych, uzyskania neutralności Kościoła. „Sekciarze” wyobrażali sobie umocnienie władzy inaczej. Pojawiły się komórki PPR, które wzywały do tego, żeby się przyłączyć do Związku Radzieckiego, stworzyć polską republikę radziecką, uważały, że czas się rozprawić z Kościołem, z reakcją, dosłownie i fizycznie. Ten ruch bardzo szybko wytłumiono, został on potępiony przez Gomułkę na jednym z plenów KC w maju 1945 r. Nie

wyrzucano z partii, ale dano im wyraźnie do zrozumienia, że mają się wstrzymać z deklaracjami tego typu. Nie to, żeby one były całkowicie sprzeczne z docelowymi zamiarami partii, ale na danym etapie uznano je za całkowicie nieadekwatne. Kolejny poważny kryzys nastąpił w 1948 r., czyli sprawa Władysława Gomułki, odsunięcie jego i związanej z nim grupy ludzi. To jest w pewnym sensie odnowienie się konfliktu krajowców i przybyszów z Moskwy.

B.P. – Czym się naraził Gomułka?

Ł.K. – Przede wszystkim bez wiedzy Moskwy został w 1943 r. sekretarzem generalnym. Nie jest prawdą, choć budowano taką legendę, że Gomułka był lepszy od innych komunistów. Był tak samo jak Bierut odpowiedzialny za zbrodnie lat 1944–1948. Podejmowali takie same decyzje, podejmowali je wspólnie. Na jego odsunięciu zaważyły dwie sprawy – niechęć większości współtowarzyszy ze ścisłego kierownictwa PPR i brak akceptacji Moskwy, której naraził się dodatkowo, odmawiając szerokich kompetencji Kominformowi czy próbując na wiosnę 1948 r. mediacji między Titą a Stalinem, który nie życzył sobie tego. Kiedy więc w lipcu 1948 r. Bierut pojechał z wnioskiem do Stalina o zatwierdzenie decyzji o usunięciu Gomułki, bez kłopotu uzyskał na to zgodę. Trudno mówić, żeby to była frakcyjność w takim sensie, że ścierają się dwie frakcje, które mają różny program. Oczywiście Gomułka spierał się o wizję przyszłości, chciał innego trybu zjednoczenia z PPS, ale to była jego osobista wizja pewnego sposobu rządzenia. Usunięto wraz z nim wielu jego współpracowników, z których część, jak Marian Spychalski, również znalazła się w więzieniu. Usunięcie Gomułki i czystka, która miała miejsce w 1948 r., doprowadziły do tego, że w latach pięćdziesiątych partia, a w każdym razie struktura aparatu, była najbardziej jednolita w całej jej historii. Decyzje Biura Politycznego były błyskawicznie przekazywane i przynajmniej próbowano je realizować na samym dole. Czasem w niższym aparacie dochodziło do prób oporu, na przykład w wiosce sekretarz POP nie zawsze był zwolennikiem założenia spółdzielni produkcyjnej. Ale po 1948 r. partia uzyskała wyjątkową w swoich dziejach jednolitość. Jest to oczywiście związane z ogólną sytuacją, z terrorem, atmosferą zagrożenia. Każdy członek partii mógł się czuć zagrożony, że jeśli okaże się nieprawnomyślny, to mu się coś stanie, będzie represjonowany. Członkowie aparatu wręcz dążyli do prawomyślności, starali się dobrze odczytywać linię partii. Przykład z 1949 r. – kiedy zorganizowano kampanię potępiającą Laszlo Rajka, po jego procesie na Węgrzech, pewien towarzysz ze szczebla powiatowego podczas wizyty reprezentanta komitetu wojewódzkiego powiedział: „towarzyszu, ale wy mi dajcie instrukcje, bo ja nie wiem, czy ja się nie stanę takim Rajkiem”. Ludzie chcieli być jak najwierniejsi wytycznym, a one nie były jasne i często się zmieniały. Następny kryzys był związany ze śmiercią Stalina. Miał on charakter długofalowy, może nie bezpośrednio, ale jednak tęczył

się z przemianami i kryzysem w Związku Radzieckim, związanym z walką o władzę. W 1954 r. pozycja Bieruta wyraźnie osłabła. Zrezygnował z części stanowisk państwowych, nawiązując tym do obowiązującego wówczas w Związku Radzieckim wzorca kolektywnego kierowania. Już jesienią 1955 r., a zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR, w PZPR utworzyły się dwie frakcje, które przeszły do historii pod nazwami: puławianie i natolińczycy, Żydy i chamy, rewizjoniści i dogmatycy. Ta pierwsza nazwa bierze się od miejsc ich spotkań w Warszawie – na ulicy Puławskiej i w pałacyku w Natolinie. Tworzyli je ludzie o takiej samej przeszłości, tak samo unurzani w system stalinowski i gorliwi w jego realizowaniu, odpowiedzialni za zbrodnie tego okresu. Różnili się pomysłem, jak wyjść z trudnej sytuacji ekonomicznej i stopniowo pogarszającej się sytuacji politycznej 1956 r. Natolińczycy stworzyli koncepcję pewnej poprawy sytuacji ekonomicznej, podwyżki płac, bez istotnych zmian w funkcjonowaniu systemu, ewentualnie próby rozliczenia poprzez obwinienie osób pochodzenia żydowskiego o to, co się stało we wcześniejszych latach. Puławianie byli zwolennikami umiarkowanych zmian personalnych, ale przede wszystkim zmianami roli partii, pewnego wycofania się partii z kontroli całego państwa, reform, przesunięcia akcentów w polityce gospodarczej z przemysłu ciężkiego na lekki. Ten kryzys wre jakby podskórnie w partii. Istniały osoby, które lawirowały między dwiema frakcjami, istniało też tak zwane centrum.

B.P. – Skądinąd roztropna taktyka, bo przecież nie wiadomo było, kto wygra.

Ł.K. – Ten spór społeczeństwo mogło dostrzec dopiero w lipcu 1956 r., kiedy na VII Plenum padały różne oceny tego, co się wydarzyło w Poznaniu. Jedna grupa twierdziła, że był to wynik imperialistycznego spisku i prowokacji, druga doszukiwała się jakichś błędów, chociażby w polityce gospodarczej. Mniej więcej w tym okresie pojawił się samotny gracz, czyli Władysław Gomułka, któremu oficjalnie już zwrócono legitymację partyjną. Jego siła nie polegała na tym, że miał jakieś szczególne wpływy w partii, ale na tym, że stał się symbolem społecznym. Każda z frakcji usiłowała go pozyskać.

B.P. – Na tę popularność wpłynął fakt jego uwięzienia?

Ł.K. – Oczywiście. Stał się bohaterem narodowym w tym samym momencie, w którym został przez swych kolegów potępiony, zanim jeszcze został uwięziony. Dla wszystkich stało się jasne, że Gomułka to był ten prawdziwy Polak w kierownictwie, że sprzeciwiał się kołchozom, że chciał się uniezależnić od Związku Radzieckiego. To wszystko nie jest prawdą, ale tak go oceniał społeczeństwo. Można powiedzieć, że po śmierci to samo spotkało Bieruta – tylko dlatego, że umarł w Moskwie. Na jakiś czas stał się w pewnym sensie bohaterem narodowym, sądzono, że na pewno Rosjanie go zamordowali, a skoro to zrobili, to

znaczy, że to był prawdziwy Polak, który działał w polskim interesie. Sam fakt represjonowania przez Moskwę czy przez własną partię wystarczał, żeby dużo zyskać w społeczeństwie. Te dwie frakcje zaczęły podchody wokół Gomułki, który się bardzo wahał, właściwie do samego końca, do której się przyłączyć. Jesienią było już całkowicie jasne, że to on musi się oprzeć na kimś, żeby dojść do władzy, a nie odwrotnie. W październiku zdecydował się stanąć po stronie puławian, czyli zwolenników reform. Jednocześnie z objęciem przez niego funkcji I sekretarza nastąpiło odsunięcie części osób utożsamianych z frakcją natolińską. Konstanty Rokossowski wypadł z Biura Politycznego, ale to nie jest absolutnie tak, że jedna frakcja objęła władzę i wyeliminowała drugą. Gomułka prowadził rozgrywki. Z tego okresu pochodzi słynne powiedzenie: tak czy owak Zenon Nowak (był jedną z głównych postaci kojarzonych z natolińcami i pozostał we władzach partii). Na skutek umiejętnej propagandy puławian natolińscy stają się symbolami wszelkiego zła, zwolennikami interwencji radzieckiej itd. Jeśli chodzi o sekretarzy wojewódzkich, to mało który z natolińców utrzymał się na stanowisku. Te nazwy miały już tylko znaczenie historyczne. Puławianie byli z partii stopniowo rugowani lub sami odchodzili – tu można podać nazwiska Romana Zambrowskiego, Władysława Matwina, Władysława Bieńkowskiego. Natolińscy też musieli pójść na pewne ustępstwa, bo nie cały ich program został zrealizowany.

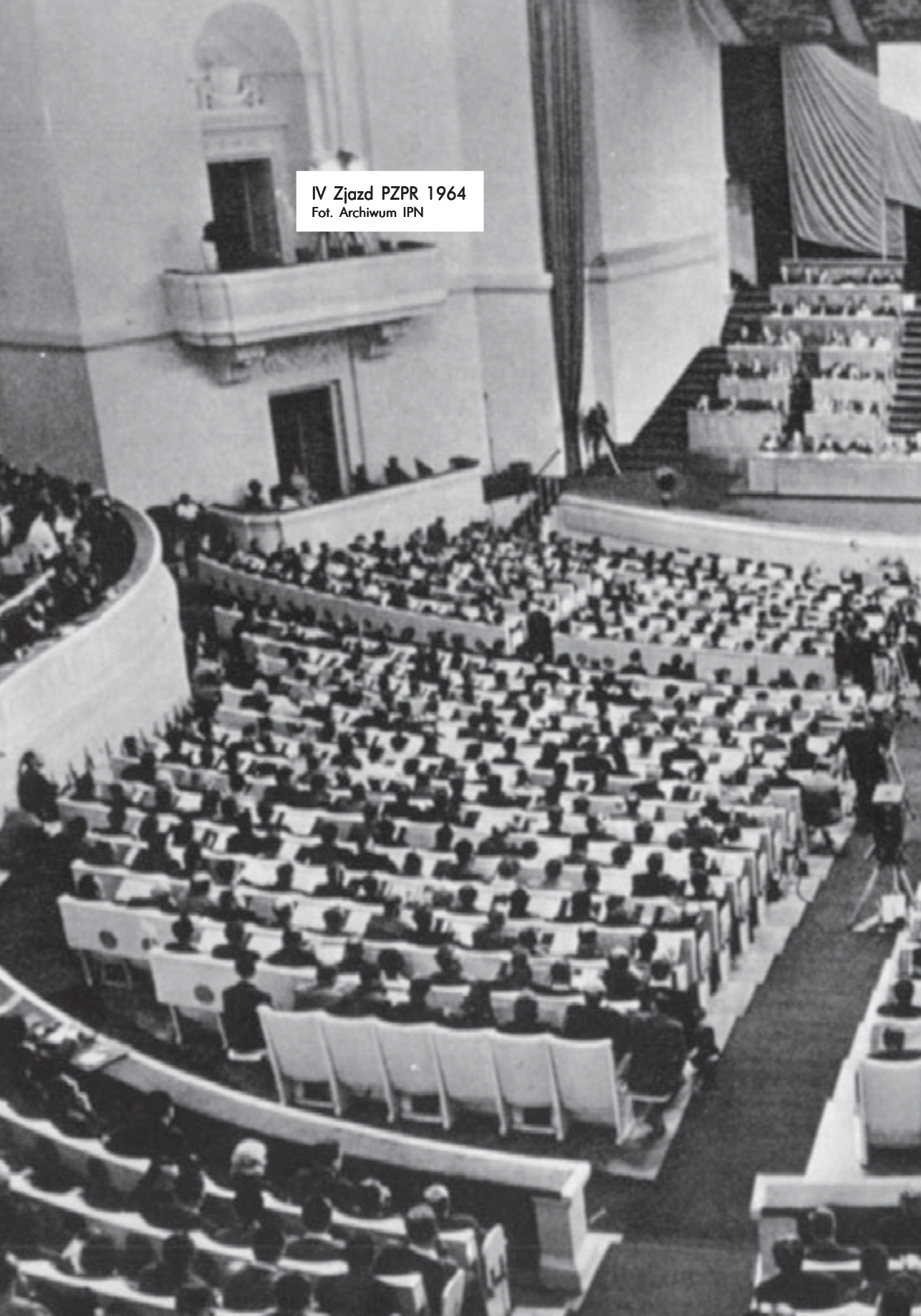
Na początku lat sześćdziesiątych pojawia się kolejna grupa, bardzo skrajna i w związku z tym bardzo nieliczna, ale posiadająca pewne wpływy w aparacie partyjnym i aparacie bezpieczeństwa – Komunistyczna Partia Polski Kazimierza Mijala. Dzięki ambasadzie Albanii (Mijal uciekł do Albanii) dysponowała ona pewnymi środkami propagandowymi. Przemycano drukowane w Albanii ulotki, ostro atakujące „pana” Gomułkę – nie uważanego za towarzysza.

B.P. – Co na to polscy komuniści?

Ł.K. – Tę grupę spotykały takie same represje jak ówczesną opozycję – były procesy sądowe, ujawnieni członkowie KPP byli usuwani z aparatu i z partii. Prowadzili swoją podskórną działalność aż do 1981 r., ożywiając się w momentach kryzysu. Ich ulotki pojawiły się w różnych miejscach kraju w grudniu 1970 r. i wzywały między innymi do prawdziwej rewolucji. Pojawia się też w KPP grupa prochińska, zwłaszcza po 1966 r., po rewolucji kulturalnej i po powrocie do władzy Mao. Ambasada chińska uprawiała w Polsce propagandę, której obiektem i odbiorcą była też część PZPR. Partia polska bardzo pilnie śledziła, kto chodzi do ambasady chińskiej, kto się spotyka, kolportuje literaturę. W marcu 1968 r. i grudniu 1970 r. KPP ma nadzieję przejąć władzę, są to nadzieje całkowicie złudne, bo nigdy nie miała ona istotnych wpływów w aparacie, jedynie pojedyncze, sympatyzujące z nią osoby, zwłaszcza z kręgów starych komunistów. Kolejny okres aktywności KPP to lata 1980–1981, kiedy usiłowała ona przeniknąć do struktur półjawnych, ale stan wojen-



IV Zjazd PZPR 1964
Fot. Archiwum IPN







ny tę aktywność rozbił. Resztki tego środowiska istnieją pod różnymi nazwami do dziś, ale nie mają żadnego znaczenia.

W latach sześćdziesiątych pojawiła się tak zwana grupa partyzantów związanych z Mieczysławem Moczarem. To grupa, która dążyła do wymiany kadrowej, pokoleniowej, do objęcia wyższych stanowisk, otwarcie propagowała nacjonalizm. Kolejny kryzys pojawił się w 1968 r., kiedy dokonano antysemitkiej czystki w PZPR. Przy okazji usunięto z niej ostatnich zwolenników reform, „liberałów” partyjnych. Na znak protestu z funkcji przewodniczącego Rady Państwa zrezygnował wtedy Edward Ochab. Marzec właściwie nie rozwiązał żadnych problemów w partii, to się dokonało dopiero w grudniu 1970 r. Grupa przeciwników Gomułki przy wsparciu Moskwy wykorzystała sytuację do odsunięcia go i jego zwolenników z różnych szczebli. Typowa frakcyjność pojawia się po 1980 r., chociaż wcześniej w partii też były pewne rozgrywki. Wiemy na przykład, że Stanisław Kania grał przeciw Edwardowi Gierkowi, który z kolei oskarżał Kanię o to, że to on wywołał strajki w sierpniu 1980 r. Na początku lat osiemdziesiątych pojawia się wiele pomniejszych grup w partii. Przede wszystkim grupa Kani, którą potem przejmują Wojciech Jaruzelski, czyli grupa zwolenników umiarkowanych przemian, reformy systemu. Jest też grupa tak zwanego betonu partyjnego – Stefan Olszowski, Andrzej Żabiński, wśród działaczy niższego szczebla jest nim na przykład grupa związana z Forum Katowickim. Poza tym pojawiają się tak zwane struktury poziome w partii, czyli ugrupowania zwolenników bardzo głębokich reform w partii, jej demokratyzacji, ale także demokratyzacji państwa. Odbyna się jedyna w dziejach tej partii dyskusja ideowa, kiedy przynajmniej część członków partii (pamiętać należy, że wtedy bardzo wielu ludzi odchodzi od partii) szalenie przejmują się tematami ideologicznymi, ludzie dyskutują, spierają się, krytykują.

B.P. – Ten czas był właśnie dlatego niezwykły, że poruszył nie tylko wszystkie grupy społeczne, ale nawet „przewodniq siłę”.

Ł.K. – W 1981 r. przygotowywano się do wyborów. Były one wyjątkowo, jak na tę partię, demokratyczne, wolne. Pojawiło się bardzo wielu kandydatów, duży wybór, prawdziwe głosowania, tajne liczenie głosów. Oczywiście frakcje starały się przyciągnąć ludzi, ale w tych wyborach do władz trafiło bardzo wielu ludzi z nimi nie związanych. W końcu zwycięzcą, choć nie było to pełne zwycięstwo, okazała się frakcja Kani, czyli umiarkowanych reformatorów. Później Kanię z różnych przyczyn, ale przede wszystkim dlatego, że był za miękki, zastąpił Jaruzelski, który przejął jego zwolenników. Z badań ankietowych przeprowadzonych wśród członków aparatu w październiku 1981 r., kiedy Jaruzelski został już I sekretarzem, wynika, że nastawienie aparatu było bardzo negatywne. Jaruzelski miał w jego szeregach dużo więcej przeciwników niż zwolenników, ale to się bardzo szybko zmienia, bo już 13 grudnia Jaruzelski staje się bohaterem dla tych, którzy z ówczes-

nym systemem byli na trwale związani. Wtedy, w sytuacji zagrożenia, słabną spory w kierownictwie. Wychodząc ze stanu wojennego, Jaruzelski prowadzi politykę cięcia po skrzydłach. Odsuwa z jednej strony jednego z największych reformatorów Hieronima Kubiaka, ale z drugiej strony Olszowskiego. Wokół siebie zebrał centrum, czyli ludzi, którym tak naprawdę było wszystko jedno, nie mieli wyraźnej wizji, czyli typowych aparatczyków, na nich się oparł. To jest koniec frakcji partyjnych. Jaką szansą na pojawienie się frakcji był rok 1989, wówczas w aparacie wyłoniła się bardzo silna grupa ludzi przeciwnych jakimkolwiek porozumieniom z opozycją, ale wtedy już było za późno, poza tym nie było alternatywy personalnej dla Jaruzelskiego.

Po raz kolejny potwierdza to nieprawdę zawartą w określeniu partii jako zjednoczonej. Tak naprawdę w partii najwięcej było koterii towarzyskich, rodzinnych, które nie walczyły o ideały, ale o zakres swoich wpływów, chciały kontrolować jak najwięcej stanowisk, walczyły o władzę i pieniądze. Tak było zarówno na szczeblu centralnym, jak i na szczeblu województwa. Kolejny aspekt tego braku zjednoczenia to od początku do końca obecna w niej wielka różnica między szeregowymi członkami partii a kierownictwem. Nie zawsze jedni z drugimi się utożsamiali, zawsze były tarcia między inteligencją partyjną a robotnikami, dochodziło do spięć. Aparat partyjny, wbrew całej ideologii, żywił do zwykłego robotnika pogardę.

Jeszcze raz podkreślę, że większość partyjnych sporów czy nawet frakcyjność tej partii była na ogół ukrywana i, poza przypadkami oczywistego sprzeniewierzenia się partii jako takiej, ludzie, którzy mieli inne zdanie niż pozostali, nie byli represjonowani, spokojnie odchodzili na emerytury, zostawali ambasadorami, pracowali w placówkach handlu zagranicznego.

B.P. – Pomówmy też o koryfeuszach, lokomotywach ciągnących tę partię i o tych, którymi partia mogła się chlubić, którzy na przykład w kontaktach międzynarodowych mogli być ambasadorami PZPR.

Ł.K. – W latach pięćdziesiątych prawie cała, bez wyjątków, elita kulturalna znajdowała się pod mniejszym lub większym wpływem PZPR. Jerzy Andrzejewski pisze wtedy słynną pracę *Partia i twórczość pisarza*. Naprawdę trudno wymienić osoby, które w tym okresie stanęły z boku, nie mówiąc już o oporze. Później, praktycznie po 1966 r., po usunięciu Leszka Kołakowskiego, a wraz z nim pewnej grupy ludzi, a zwłaszcza po 1968 r., trudno podać jakieś nazwiska członków partii, którzy cieszyliby się autorytetem w społeczeństwie. Krótko mówiąc, nie było wybitnych postaci, którymi można by się było chlubić przed społecznością międzynarodową i przed własnym społeczeństwem.

Pozostaje wobec tego kwestia ideologów, którzy wpływali na kształt partii. PZPR, mimo że była partią bardzo zideologizowaną, nie lubiła ideologów, czyli ludzi, którzy tę partię chcieli rozwijać. Potrzebowała ludzi, którzy ją popierali i powtarzali slogany o marksizmie-leninizmie.



Dlatego bardzo szybko Kotakowski z pupila partii stał się rewizjonistą, bo jako przekonany marksista za bardzo przejmował się ideologią. Podobnie Adam Schaff, który po 1968 r. na jakiś czas zostaje wykluczony z PZPR, a przecież był w tę partię bardzo zaangażowany. Wrócił w latach osiemdziesiątych, ale nie odzyskał swojej pozycji partyjnego intelektualisty. Pozostali niczego w sensie intelektualnym nawet nie próbowali wnieść do partii. Partia sama się w tej dziedzinie ograniczała. Najbardziej interesowały ją szkolenia na wieczorowych uniwersytetach marksizmu-leninizmu. Wkuwano na pamięć klasyków i propagandowe broszurki, ale nikt tam nawet nie próbował myśleć o ideologii czy, nie daj Boże, wprowadzać ją w życie. Poza okresami kryzysów w partii nie prowadziło się dyskusji, debat ideologicznych, nawet w obrębie aparatu. W 1982 r. zawiązała się dyskusja nad deklaracją ideową *O co walczymy, dokąd zmierzamy*, ale ze względu na warunki, w jakich się toczyła, w atmosferze masowego opuszczania szeregów partyjnych i czystki, to była pseudodebata, a poza tym na debatę było już za późno. Paradoksalnie, partia była bardzo słaba ideologicznie. Znacznie żywsze dyskusje w latach siedemdziesiątych toczyły się w tonie opozycji demokratycznej, która zastanawiała się, jak działać, jaki program realizować.



Łukasz Kamiński – dr nauk historycznych, specjalizuje się w najnowszej historii Polski i dziejów społecznych. Autor dwóch książek: *Strajki robotnicze w Polsce 1945–1948*, Wrocław 1999 i *Polacy wobec nowej rzeczywistości 1944–1948*, Toruń 2000. Redaktor „Studiów i materiałów z dziejów opozycji oporu społecznego” wydawanych we Wrocławiu. Kierownik Referatu Badań Naukowych, Dokumentacji i Zbiorów Bibliotecznych OBEP IPN we Wrocławiu.

